

## Odpowiedź

*Jan Woleński*

Nie ma zbyt wiele do powiedzenia w związku z wypowiedziami Dębowskiego, Nęcki, Gutowskiego i Hetmańskiego. Z drugim zgadzam się bez reszty. Z czwartym, prawie całkowicie poza dwiema rzeczami. Po pierwsze, nie uważam naturalizmu za konieczność, a po drugie, analityczne podejście wcale nie jest narażone na arbitralność w kwestii znaczeń. Konwencjonalność nie implikuje bowiem dowolności. Wydaje mi się, że właśnie naturalizm radzi sobie dobrze z tą kwestią, gdyż nasze decyzje semiotyczne są najzupełniej zrozumiałe, gdy przyjmujemy, iż sensy słów ukształtowały się wedle naszej historii naturalnej.

Nim przejdę do głosów dwóch pozostałych dyskutantów, chciałbym poruszyć trzy kwestie metafizyczne. Istotnie, nie uważam filozofii za naukę, ale nie widzę też powodu, by kruszyć kopie o słowa. Rzecz w tym, że filozofia nie uzyskuje wyników takich, jak nie tylko nauki przyrodnicze czy matematyka, ale nawet historia czy socjologia. Powtarzam jednak, że nie ma w tym nic frustrującego. Filozofia jest uznaną i szanowaną dyscypliną akademicką oraz ma kryteria dobrej roboty, nawet jeśli są one pojmowane niezupełnie tak samo przez rozmaite szkoły i kierunki. W tej sytuacji niezgoda Dębowskiego na metaforę Wittgensteina i zgoda Gutowskiego na nią winny być odnotowane, ale dalsza dyskusja w tej mierze nie jest chyba potrzebna. Po trzecie wreszcie, filozofię rozumiem jako kolekcję problemów, które trzeba próbować analizować i w miarę sił i środków danego podejścia rozwiązywać, z tym że warto je izolować czy też separować od innych. Nie ma potrzeby dla zakreślania granic tej kolekcji ani też zdawać zbyt szczegółowo sprawę z tego jak izoluje się.

Gutowski rozumie mój naturalizm niewłaściwie. Nigdzie nie twierdzę, że te zagadnienia filozofii, które nie są pozorne, tj. mają jakikolwiek sens, stają się naukowe. Gdybym tak twierdził, musiałbym filozofię uznać za naukę w sensie tradycyjnym, a jest to stanowisko nader mi obce. Nie ma też zasady konsekwencji

interpretacyjnej, są natomiast konsekwencje interpretacyjne, tj. wnioski z rozmaitych twierdzeń przyrodniczych, matematyczno-logicznych czy nawet potocznych, o ile tylko owe twierdzenia zanurzy się w jakiejś wyraźnej hermeneutyce filozoficznej. Naturalista zaleca tylko tyle, by orientować się na to, co istnieje w sensie naturalnym (nie tylko fizykalnym) oraz jest tak poznawane. Tedy, naturalista nie ma potrzeby redukować filozofii do nauk przyrodniczych, aczkolwiek może i winien z nich korzystać. Nie jest też tak, że postulat izolacji prowadzi do wyboru tych rozwiązań, które potwierdzają naturalizm. Kto chce rozważyć wszystko, może to zrobić. Chętnie i szczerze życzę powodzenia, ale nie rokuje zbyt dobrze.

Dębowski napisał obszerny esej na temat epistemologii i polemika z nim wymagałaby sporządzenia jeszcze obszerniejszego tekstu. W sprawie naukowości wypowiedziałem się wyżej. Tutaj tylko dodam, że metoda fenomenologiczna nie wydaje mi się zbyt skuteczna. Powtarzając to, co często podnosiłem, Husserl i Ingarden, dwaj wielcy praktycy tej metody, doszli przy jej pomocy do zupełnie odmiennych wniosków. Jeśli tak, to albo metoda jest zła albo któryś z nich pomylił się. Problem polega na tym, że nie wiadomo, który z członów tej alternatywy zachodzi, a jeśli drugi, to znowu trudno orzec, kto i gdzie pobłądził. Mnie ta sytuacja nie odpowiada od lat przeszło czterdziestu, gdy miałem okazję studiować u Ingardena. Nie podzielam przeświadczenia, że teoria poznania winna być autonomiczna. Wprawdzie nie stanowi ona zbioru konsekwencji logicznych matematyki, fizyki, biologii czy psychologii, ale jakoś trudno mi wyobrazić sobie filozoficzną analizę percepcji czy pamięci jako autonomiczną wobec danych zaczerpniętych z psychologii. Zgadzam się w pełni, że poznanie bezpośrednie ma miejsce, ale podejrzewam, że rozumiem je inaczej niż Dębowski. Twierdzę mianowicie, że nie ma poznania źródłowego w sensie Husserla, może poza bardzo trywialnymi konstatacjami, że coś jest uobecnione w moim doświadczeniu. Bronię tezy, że każde poznanie ma charakter propozycjonalny, tj. jego treść daje się wyrazić zdaniem (sądem), a co więcej, że okoliczność ta świadczy, iż tzw. poznanie bezpośrednie dokonuje się w tle dyspozycji czy też nastawień. Może różnica pomiędzy nami nie jest aż tak wielka, bo odrzucam tezę, iż każde

doświadczenie jest interpretacją danych w świetle schematów pojęciowych, nie mniej jednak jest ono sterowane tłem, np. uwagą.

Dębowski niestety źle sformułował twierdzenie Gödla. W postaci syntaktycznej głosi ono, że w każdym niesprzecznym systemie formalnym zawierającym arytmetykę liczb naturalnych istnieją zdania nierozstrzygalne (niedowodliwe), a w wersji semantycznej, że istnieje zdanie niedowodliwe i prawdziwe. Dywagacje o tym, czy jest ono prawdziwe czy fałszywe w systemie są niepotrzebne, bo zdania są prawdziwe w stosownych modelach. Skąd wiemy o prawdziwości zdań gödlofskich. Gdy rozważa się sprawę nieformalnie, to rzeczywiście jest tak, że prawdziwość pojawia się intuicyjnie (zdanie „Ja jestem niedowodliwe” jest prawdziwe, bo tak jest), natomiast przy rozumowaniu formalnym, prawdziwość jest oceniana wedle modelu semantycznego danego systemu. Czy semantyczna teoria prawdy dostarcza jakiegoś poparcia dla realizmu epistemologicznego? Dębowski powiada, że nie, bo wprowadzie nie zawsze istnienie modelu (zbioru zdań prawdziwych) teorii daje się w niej wykazać, ale można to uczynić w metateorii, a więc w jakimś języku. Nie jest to trafne. Istota sprawy polega na tym, że przy kumulatywnym rozumieniu hierarchii języków (w praktyce wystarcza wziąć pod uwagę I i II rzędu), klasa modeli dla tych języków nie jest definiowalna w języku najwyższego rzędu. Jest to zupełnie dobre pojęcie transcendencji przedmiotu wobec podmiotu. Przypuśćmy za Putnamem, że wszystko możemy zeskołemizować. Z tego jednak nie wynika, że wszystko jest równorzędne z epistemologicznego punktu widzenia. Sądzę, że wspomniana wyżej ludzka historia naturalna pozwala odróżnić model właściwy (np. taki, gdzie „pies” stosuje się do psów, a nie do kotów), nie tylko wedle kryteriów operacyjnych.